

Tomasz Kłusek: Protreptyk do Władysława Stróżewskiego

„W stronę metafizyki” to nade wszystko intuicje, drogowskazy na drodze, którą każdy sam przejść musi, a nie próba stworzenia spójnego systemu, jak w zamyśle Ingardena – pisze Tomasz Kłusek o pierwszym tomie „Pism wybranych” Władysława Stróżewskiego.

Na początek niezbędne zastrzeżenie. Podejmuję się rzeczy niebezpiecznej, karkołomnej i prawdę mówiąc niewykonalnej. W każdym razie z góry skazanej na mniejsze lub większe niepowodzenie. Bo oto na szali kładę z jednej strony tekst na kilka tysięcy znaków, z drugiej ponad czterystustronicowy tom pełen przemyśleń poważnych i trudnych jednego z najważniejszych polskich filozofów ostatniego półwiecza. I tu od razu muszę się zatrzymać, bo Władysław Stróżewski niechętnie godzi się z określaniem go mianem filozofa. W *Miłości i nicości*, książce będącej zapisem rozmowy, powiedział swojej interlokutorce: „Ale ja nie uważam się za filozofa. Filozofowie dla mnie to Platon, Arystoteles, święty Tomasz, Spinoza, Leibniz, Kant. I Roman Ingarden. Prawdą jest natomiast, że zajmuję się filozofią”. Niech więc tak będzie. Właśnie otrzymaliśmy za sprawą nieocenionego wydawnictwa „Universitas” pierwszy tom *Pism wybranych*, który opatrzone niepozostawiającym wątpliwości tytułem *W stronę metafizyki*. Wypowiedź swoją traktuję nie tyle jako recenzję, bo na to nigdy bym się nie ośmielił, ale jako swoistą zachętę do czytania i studiowania prac krakowskiego profesora – protreptyk do Stróżewskiego.

Napisałbym, że na początku był Roman Ingarden, ale w przypadku autora omawianej pracy, nie byłoby to prawdą. Na początku był KUL, lubelska szkoła filozoficzna, magisterium u Stefana Swieżawskiego, doktorat u Mieczysława Alberta Krąpca. Dopiero później nastąpiły przenosiny na UJ pod bardziej bezpośrednią kuratelę Ingardena. Zasadniczo dwóch było wychodźców z ortodoksyjnie traktowanego lubelskiego tomizmu egzystencjalnego do fenomenologii, z tym że Antoni B. Stępień pozostał w nadbystrzyckim grodzie jako perypatetyk fenomenologizujący, z kolei Stróżewski w cieniu wawelskich murów uprawiał fenomenologię, nawiązując do tradycji perypatetyckiej z silnym podkreśleniem roli Platona. Notabene Redakcja Wydawnictw KUL uczciła Stępnia dwutomową edycją *Studiów i szkiców filozoficznych* już w 1999 roku. Dobrze więc się stało, że oficyna „Universitas” przystąpiła teraz do podobnego edytorskiego uczczenia dorobku Stróżewskiego. Co ciekawe, oczywiście *toutes proportions gardées*, przedsięwzięcie zaczyna się od propozycji o charakterze metafizycznym, a więc punktu, przy którym zatrzymał się autor *Sporu o istnienie świata*. Jak wiadomo, położył on zręby pod gmach ontologii, i nie tylko zręby, a na metafizykę zabrakło już możliwości, czasu i sił. Uwzględniając tę okoliczność, relację mistrz – uczeń, lektura owego pierwszego tomu *Pism wybranych* staje się zajęciem niezwykle pasjonującym. Nawet biorąc poprawkę na to, że *W stronę metafizyki* to nade wszystko intuicje, drogowskazy na drodze, którą każdy sam przejść musi, a nie próba stworzenia spójnego systemu, jak w zamyśle Ingardena.

No dobrze, powie ktoś, zgoda na to, że metafizyka jest czymś ważnym w koncepcji Stróżewskiego, stoi u podwalin jego refleksji antropologicznej, aksjologicznej i estetycznej. Jednak: co to jest metafizyka? Podejmuje on to zagadnienie, choćby za Martinem

Heideggerem, w tekście dotychczas niepublikowanym, który światło
dienne ujrzał dopiero w zbiorze *W stronę metafizyki*. Upraszczając i
ułatwiając sobie zadanie przywołam sześć porządkujących punktów z
Istnienia i sensu:

1. Metafizyka jest nauką zmierzającą do wykrycia ostatecznej
zasady rzeczywistości – i do wyznaczenia, wedle niej właśnie,
„projektu konstytucyjnego” rzeczywistości, w którego ramach
rozwijają się wszystkie dalsze jej badania.
2. Metafizyka musi uwzględnić całokształt danych doświadczenia, a
równocześnie wykraczać poza nie, by znaleźć konieczną (a wobec
tego przekraczającą przypadkowość empirii) zasadę porządkującą
(ideę kierowniczą). Jeśli dane doświadczenia określimy jako $\varphi\upsilon\sigma\iota\varsigma$,
nazwa metafizyki okaże się zadziwiająco trafnie dobrana.
3. Jeśli istnieją obrazy rzeczywistości wymykające się czy to ramom
doświadczenia, czy to możliwościom ich racjonalnego wyjaśnienia,
metafizyka także musi znaleźć dla nich miejsce w swym projekcie
(tu mieściłaby się m.in. koncepcja metafizyki proponowana przez
N. Hartmanna).
4. Metafizyka nie bada możliwości (i światów możliwych), lecz
usiłuje znaleźć klucz tłumaczący istotę faktycznie istniejącego
świata (całokształtu rzeczywistości).

5. Metafizyka jest historyczna w swych dokonaniach, ale zarazem ahistoryczna w swych dążeniach i zakładanym każdorazowo projekcie.

6. Metafizyka, jako „filozofia pierwsza”, wyznacza *de facto* horyzont możliwości badawczych wszystkich innych nauk.

Ten przydługi cytat jest konieczny po to, aby uniknąć zawsze wadliwego relacjonowania, zwłaszcza wtedy, gdy autor wypowiedział swą myśl w sposób precyzyjny i przejrzysty. Na tyle, na ile pozwala zawiła problematyka. Szczegółowe roztrząsania dotyczące metafizyki jako projektu, wzajemnych relacji: ontologia – metafizyka – dialektyka, stosunku fenomenologii do metafizyki, kwestii metafizyka a istnienie Boga, transcendentaliów i wartości znajdzie czytelnik na kilkuset stronach omawianej książki. Sprawy ważne i poważne. Nie tu jednak miejsce na tego rodzaju subtelne analizy, przeprowadzanie takich i innych dystynkcji, w ostatecznym rozrachunku zmierzanie w kierunku sfery bytu jako bytu, istnienia jako istnienia itd. Schodząc na nieco niższe piętro przypomnę Stefana Kozickiego, który przyjechał kiedyś do Lublina, poszedł po coś na KUL i tam zatrzymał się przed drzwiami z napisem Katedra Metafizyki. Medytował, medytował i nie mógł się nadziwić, że coś takiego istnieje w połowie XX wieku. Te swoje zdziwienia opisał potem w zbiorze *Podzwonne dla parafii*. Najbardziej dziwi to zdziwienie Kozickiego, znakomitego przecież reportażysty, który, gdyby wyruszył w świat, podobne tabliczki znalazłby na drzwiach przeróżnych renomowanych uczelni. Jeżeli metafizyka kojarzy się komuś ze światem duchów, zjawisk nadprzyrodzonych i liczeniem włosów w ognie szatana, to najwłaściwszą reakcją będzie wzruszenie ramion.

W listopadowych „Nowych Książkach” z 2002 roku opublikowano piękną i mądrą rozmowę Władysława Stróżewskiego z Tadeuszem Gadaczem. Sporo miejsca w niej zajmuje wątek metafizyczny. Szczególnie interesujące są próby oceny współczesnej filozofii z metafizycznej perspektywy wiecznej filozofii. Jako metafizycy wymienieni są: Alfred Whitehead, Henri Bergson, Adolf Reinach, Edyta Stein, Hedwig Conrad-Martius, Roman Ingarden, Hans-Georg Gadamer, Paul Ricoeur i Jean-Luc Marion. A nawet: „Metafizykiem był też Martin Heidegger, mimo tego, co na temat metafizyki złego napisał”. Na uwagę Gadacza, że do wielkich metafizycznych problemów powraca również Jacques Derrida, Stróżewski oznajmił: „Zobaczmy, co z tego wyniknie, bo sama jego *grammatologie* z akcentem na pismo... To mnie nie przekonuje, powiem szczerze. Oczywiście, pismo jest ważne, nie tylko słowo mówione. Nie wydaje mi się jednak, żeby mogło zastąpić słowo”. Bo przecież słowo nie zastąpi rzeczywistości. W tym samym numerze „Nowych Książek” znajdują się dwa omówienia publikacji Stróżewskiego. Jan Andrzej Kłoczowski (zmarły niedawno) zrecenzował tom *Wokół piękna. Szkice z estetyki*, a Sebastian Kołodziejczyk *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*. Ten drugi jest pomysłodawcą i redaktorem retrospektywnej serii *Pism wybranych*, a pierwszy jej tom poprzedził interesującym wstępem pt. *Wprowadzenie do myślenia metafizycznego Władysława Stróżewskiego*.

Wypadnie teraz czekać na kontynuację serii, w tym przede wszystkim na prace estetyczne. Być może uda się wydawcom dotrzeć do tekstów wcześniej niepublikowanych, jak to było w wypadku eseju *Co to jest metafizyka?* Tom estetyczny mógłby otworzyć szkic *O metafizyczności w sztuce* ze zbioru *Wokół piękna*. Stróżewski wyróżnił tam cztery znaczenia, w których możemy mówić o metafizyce w kontekście sztuki. Byłyby to: „metafizyka sztuki”, „metafizyczność sztuki”,

„metafizyczność w sztuce” oraz „sztuka metafizyczna”. Na pierwsze wejście brzmi to wszystko podobnie i wydaje się powtarzaniem tego samego na różne sposoby. Wiadomo, że tak nie jest, że rozróżnienia są celowe i dobrze uzasadnione. Wyjaśnienie znajdą czytelnicy w tomie poświęconym estetyce. W wypadku Stróżewskiego chciałoby się powiedzieć, że nie ma estetyki bez metafizyki. Z tego wynika, że prace krakowskiego myśliciela najlepiej czytać w kolejności zaproponowanej przez wydawców *Pism wybranych*. I tym wyrazem oczekiwania na kolejne tomy serii, zakończę tę zachętę do czytania perypatetyzującego fenomenologa.

Tomasz Kłusek

Władysław Stróżewski, *W stronę metafizyki. Pisma wybrane*, t. 1, red. Sebastian Kołodziejczyk, Kraków: „Universitas”, 2024, s. 436.

Fot. Grzegorz Kozakiewicz / Forum